

## WSTĘP

U źródeł „dyskursu autobiograficznego”<sup>1</sup> leży strach. Strach przed zapomnieniem i byciem zapomnianym. To on każe mnożyć pytania dotyczące przeszłości, uruchamia „pracę pamięci”<sup>2</sup> i katalizuje powstawanie naśladowującej autentyk narracji. Zdaniem Marka Zaleskiego autobiografami kieruje przeważnie pragnienie, „aby dla siebie samego (*auto*) pozostać żywym (*bio*) w tekstowej materii *écriture* (*graphia*)”<sup>3</sup>. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że Jeremiu Przyborze, Jarosławowi Abramowowi-Newerlemu, Agnieszce Osieckiej, Stanisławowi Grzesiukowi, Markowi Hłasce i Andrzejowi Stasiukowi, czyli autorom analizowanych w tej książce tekstów autobiograficznych<sup>4</sup>, zależało także (a może przede wszystkim)

---

<sup>1</sup> Według Ryszarda Nycza nowoczesną literaturę współtworzą cztery odmiany dyskursu: fikcyjny, dokumentalny, autobiograficzny i eseistyczny, R. Nycz, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy (tezy)*, „Teksty Drugie” 2002, nr 4, s. 35–46.

<sup>2</sup> Terminu „praca pamięci” używam w ogólnym znaczeniu, odnoszącym się „do dynamiki i procesualności pamięci, pamiętania, wspomnienia, upamiętniania czy zapominania”, chociaż mam świadomość, że wielu badaczy, w tym Maciej Bugajewski i Magdalena Saryusz-Wolska, krytykują to ujęcie, ponieważ ich zdaniem anihiluje „pierwotny, konstruktywny i nakierowany na podmiot aspekt pracy pamięci”, por. M. Bugajewski, M. Saryusz-Wolska, *Praca pamięci*, [hasło w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Warszawa 2014, s. 394.

<sup>3</sup> M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 84.

<sup>4</sup> Stosuję pojęcie „tekst autobiograficzny”, ponieważ w znaczeniu, jakie nadał mu Serge Doubrovsky, „ogarnia zarówno różnego typu autobiografie referencjalne (auto-

na odtworzeniu klimatu minionej epoki, zgromadzeniu haseł pokoleniowego słownika oraz zatrzymaniu powidoków ludzi i miejsc.

Rekonstruując świat swojej młodości, portretując ważne osoby z własnego otoczenia i tworząc literackie topografie<sup>5</sup>, pisarze sami wchodzili w orbitę pamięci, tym samym odsuwali od siebie widmo bycia zapomnianymi. Ich wspomnienia funkcjonowały w trzech **trybach autobiograficznych**: osobistym, środowiskowym i topograficznym. W ramach **trybu osobistego** przyglądali się przebiegowi swojego życia [ang. *life story*]<sup>6</sup>, by uporządkować najważniejsze fakty, poszukać odpowiedzi na kompulsywnie mnożone pytania i zrozumieć swoją obecną kondycję. **Tryb środowiskowy** stosowali w analizie własnych relacji z otoczeniem – ze Swoim, Obcym i Innym (za Mieczysławem Dąbrowskim<sup>7</sup>). W **trybie topograficznym** skupiali się zaś na miejscach, zwłaszcza kształtujących tożsamość, którą Katarzyna Rosner zdefiniowała jako „poczucie

---

biografie w wąskim znaczeniu, pamiętniki, dzienniki, autoportrety, wyznania, podróże), jak i autobiografie literackie, czyli teksty, w których referencjalność zostaje przemieszana z wieloznacznością właściwą literaturze” – jak pisała Regina Lubas-Bartoszyńska, R. Lubas-Bartoszyńska, *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993, s. 11.

<sup>5</sup> Na polskim gruncie to pojęcie spopularyzowała Elżbieta Rybicka, która uznała topografie za podstawowy przedmiot badań geopoetyki, zob. E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2012, s. 480. Z kolei w swojej monografii podkreślała, że literackie topografie są „świadectwem spotkania z przestrzenią, znaną i nieznaną, świadectwem jej sensorycznego doznania, a wreszcie, choć nie zawsze wyrażanym wprost, poświadczaniem przeżycia miejsca lub, w mocniejszym wariacie, formowania samoświadomości i tożsamości przez terytorium”, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 174. Tym tropem poszła także Elżbieta Dutka, dla której topografia to „przede wszystkim różnie rozumiane zapisywanie miejsca oraz doświadczeń z nim związanych”, E. Dutka, *Pytania o miejsce. Sondowanie topografii literackich XX i XXI wieku*, Kraków 2019, s. 9.

<sup>6</sup> Według Magdaleny Marszałek celem autobiografii jest „stworzenie możliwie koherentnej historii życia [ang. *life story*]”, M. Marszałek, *Autobiografia*, [hasło w:] *Modi memorandi...*, dz. cyt., s. 54.

<sup>7</sup> M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny: z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001.

refleksyjnie rozumianej biograficznej (autonarracyjnej) ciągłości”<sup>8</sup>. Na podtrzymywanie tożsamości wpływa oczywiście szereg czynników, ale w utworach, które będę analizowała, kluczową rolę gra **osadzenie „ja” w geograficznej i kulturowej przestrzeni Warszawy**, a dokładniej – splecenie pisarskich autokreacji z narracją „dobrych domów” bądź „złych dzielnic”<sup>9</sup>.

Zapisuję te pojęcia w cudzysłowie, ponieważ traktuję je jako kategorie operacyjne, których funkcji nie chcę sprowadzać do waloryzowania poszczególnych obszarów miasta lub uwypuklania miejskich dychotomii<sup>10</sup>. Widzę tu raczej – specyficzne dla kultury wysokiej i popkultury – symbole, które opisują style życia elit oraz nizin społecznych, dotyczą przy tym zarówno adresów zamieszkania, jak i wyrażanych literacko aspiracji. Charakteryzując kręgi inteligentkie, posługuję się kategorią „domu”, a pisząc o grupach z marginesu, sięgam po kategorię „dzielnic”. Zwracam w ten sposób uwagę na odrębne proveniencje obu środowisk i ich mitów fundacyjnych. Decydujący wpływ na wychowanie pańienek i paniczków mieli bowiem domownicy (rodzina i guwernanci), a o sposobie bycia „cwaniar”

<sup>8</sup> K. Rosner, *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003, s. 42.

<sup>9</sup> Terminem dzielnica będę określała także osiedla, które są postrzegane jako odrębne całości. Chodzi mi o Saską Kępe i Grochów (należące do Pragi-Południe), Marymont (obecnie leżący w granicach Bielani i Żoliborza) czy Czerniaków (będący częścią Mokotowa). Przedwojenna Warszawa dzieliła się na 26 okręgów (komisariatów), których granice nie pokrywają się z granicami dzisiejszych dzielnic, co dodatkowo komplikuje kwestie terminologiczne, zob. A. Gawryszewski, *Rozwój demograficzno-społeczny Warszawy w XX wieku*, „Mazowsze. Studia Regionalne” 2010, nr 5, s. 13.

<sup>10</sup> Bohdan Jałowicki podkreślał, że „istnienie «dobrych» i «złych» dzielnic było silnie zakorzenione w świadomości społecznej i opisywane w literaturze pięknej zarówno w latach międzywojennych, jak i w okresach wcześniejszych”, B. Jałowicki, *Percepcja przestrzeni Warszawy*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2000, nr 2, s. 81. Z badań przeprowadzonych przez Hannę Liburę pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku wynika, że podział na „dobre” i „złe” dzielnice Warszawy był wówczas czytelny (taką odpowiedź wybrało ponad 70% ankietowanych). Do pierwszej grupy ankietowani zaliczyli Stary Żoliborz, Górny Mokotów, Saską Kępe, Śródmieście, Ursynów i Ochotę, do drugiej zaś – Pragę, Bródno, Targówek i Wolę, zob. H. Libura, *Percepcja przestrzeni miejskiej*, Warszawa 1990, s. 136–139.

i „cwaniaków” przesądzała „ferajna”<sup>11</sup>, która ze względu na trudne warunki lokalowe większość czasu spędzała poza ciasnymi mieszkaniami.

**Perspektywę „dobrych domów”** przedstawiłam na przykładzie wspomnień panicza Jeremiego ze Śródmieścia, żoliborskiego lwa i panielki z Saskiej Kępy, czyli – kolejno – Jeremiego Przybory (*Przymknięte oko Opaczności. Memuarów część I, Przymknięte oko Opaczności. Memuarów część II, Zdążyć z happy endem. Memuarów część III*), Jarosława Abramowa-Newerlego (*Lwy mojego podwórka, Lwy wyzwolone, Lwy STS-u*) i Agnieszki Osieckiej (*Szpetni czterdziestoletni, Galeria potworów, Rozmowy w tańcu, Na początku był negatyw*). **Mitologię „złych dzielnic”** zrekonstruowałam natomiast na podstawie form memuarystycznych barda z Czerniakowa, czyli Stanisława Grzesiuka (*Boso, ale w ostrogach, Pięć lat kacetu, Na marginesie życia*), pozującego na marymonckiego szofera Marka Hłaski (*Piękni dwudziestoletni*) oraz związanego z Grochowem Andrzeja Stasiuka (*Jak zostałem pisarzem (próba autobiografii intelektualnej)*)<sup>12</sup>.

Nie omówiłam szerzej twórczości Marka Nowakowskiego, ponieważ doskonałą znajomość półświatka wykorzystywał przede wszystkim w opowiadaniach, nowelach i esejach wspomnieniowych. W tekstach o charakterze autobiograficznym przyznawał się do swoich inteligenckich korzeni i nie pozował na reprezentanta marginesu społecznego, raczej na jego znawcę i życzliwego obserwatora<sup>13</sup>. Nie uwzględniłam również utworów Józefa Hena, który z jednej strony zaznaczał, że uczęszczał do gimnazjum Michała Kryńskiego („dla dzieci żydowskich z «dobrych domów», z językiem wykładowym polskim, ale z uwzględnieniem hebrajskiego

<sup>11</sup> Określenia gwarowe będę umieszczała w cudzysłowie i – w razie potrzeby – tłumaczyła. Po szczegóły odsyłam do opracowania Bronisława Wieczorkiewicza, B. Wieczorkiewicz, *Gwara warszawska dawniej i dziś*, Warszawa 1968.

<sup>12</sup> W pracy odnoszę się do utworów wykraczających poza tę listę, żeby symptomatyczne zjawiska zilustrować przykładami zaczerpniętymi z bogatych zbiorów warsawianistycznych.

<sup>13</sup> Zob. M. Nowakowski, *Dziennik podróży w przeszłość*, Warszawa 2014, s. 16, 18. Pisał o sobie: „kumpel węglarzy, złodziejasków, bazarowych cwaniaków”, tamże, s. 26.

i historii Żydów”<sup>14</sup>), z drugiej zaś – pisał o obowiązującym na Muranowie kodeksie honorowym podobnym do zbioru zasad znanych z prozy Grzesiuka. W dzieciństwie Hen aspirował wprawdzie do „podwórkowej łobuzerii”, przeczuwał jednak, że do niej nie należy. Przypieczętował to dziecięcym wyznaniem złożonym w autobiograficznym *Nowolipiu*: „Ja też jestem łobuz, tylko salonowy!”<sup>15</sup>. Nie takich łobuzów szukałam. Odrzuciłam ponadto teksty twórców powszechnie kojarzonych ze „złymi dzielnicami”, ale nietraktujących tej przynależności jako osi swoich literackich autokreacji: Leopolda Tyrmanda czy Jana Himilbsbacha, chociaż ich doświadczenia stanowiły dla mnie kontekst interpretacyjny.

Mimo że analogiczne podziały na „dobre” i „złe” dzielnice istnieją poza Warszawą, zdecydowałam się na zawężenie pola badawczego do swojego miasta rodzinnego. Sądzę bowiem, że bez należytej znajomości „unikalnej geografii” oraz „niepowtarzalnej biografii”<sup>16</sup> miasta (określenia Marcina Napiórkowskiego) nie sposób zgłębiać zależności między „miejscem autobiograficznym”, rolą społeczną i kształtowaniem się tożsamości. Na dobór analizowanych utworów wpłynęły również ich intertekstualne związki oraz łączące pisarki i pisarzy relacje, które dowodzą płynności (oraz umowności) granic oddzielających „dobre domy” od „złych dzielnic”.

Przybora, Abramow-Newerly i Osiecka wywodzili się z inteligencji związanej z pozytywnie wartościowanymi dzielnicami Warszawy – Śródmieściem, Żoliborzem i Saską Kępą. Z domów rodzinnych wynieśli nienaganne maniery, ciekawość świata i szacunek do polszczyzny, ale też – paradoksalnie – kompleksy klasowe. Nie mieli ich natomiast wychowani na przedmieściach Grzesiuk i Stasiuk, dla których Czerniaków i Grochów były azyłami, rezerwatami ludzi „charakternych”. Nic dziwnego, że nie fantazjowali o awansie społecznym ani o przeprowadzce. Hłasko z kolei dążył do degradacji: wyrzekł się swoich korzeni, odrzucił żoliborski adres

<sup>14</sup> J. Hen, *Nowolipie*, Warszawa 1991, s. 120.

<sup>15</sup> Tamże, s. 24.

<sup>16</sup> M. Napiórkowski, *Powstanie umarłych. Historia pamięci 1944–2014*, Warszawa 2016, s. 401.

jako nieprzystający do wyobrażenia na własny temat i wybrał kreację marymonckiego proletariusza. Fingował swoje pochodzenie, przeczuwając, że sfałszowanie metryki może mu przynieść więcej korzyści niż kurczone trzymanie się drobnomieszczańskiego domu i – sądząc po entuzjastycznym przyjęciu jego debiutu – miał rację. Gesty autokreacyjne Grzejsiuka, Stasiuka i Hłaski przekreślają dosłowne rozumienie terminu „złe dzielnice”, ponieważ w ich ocenie jawiły się jako najlepsze z możliwych, a w każdym razie tak przedstawiali je w swoich wspomnieniach.

Poprzestanie na opisie „dobrych domów” zakłamałoby obraz Warszawy z pierwszej połowy XX wieku, z kolei drobiazgowa analiza wspomnień chłopaków ze „złych dzielnic” odsłoniłaby niepełną przynależność Hłaski i Stasiuka do opisywanego świata. Z tego powodu zrezygnowałam z rekonstruowania ich literackich portretów. Nie zależało mi bowiem ani na stworzeniu modelu panienki/kawalera z „dobrego domu”, ani na drobiazgowym opisie wszystkich realizacji mitu chłopaka ze „złej dzielnicy”. Próbowałam raczej wskazać elementy słownika współczesnej Warszawy, którego hasła zaczęły się formować przed 1939 rokiem, ale zasadniczy kształt przybrały w czasach powojennych, kiedy przesunęły się granice między „dobrymi” i „złymi dzielnicami”, rodzinami inteligenckimi i robotniczymi czy znajomością francuszczyzny i gwary warszawskiej.

Pominałam utwory usytuowane pomiędzy tymi biegunami, ponieważ moim celem nie było ukazanie przekroju społecznego dwudziestowiecznej Warszawy, lecz jego specyficznego wycinka. Z przyjęcia takich założeń wynikły pewne uproszczenia, a nawet wykluczenia, których nie dało się uniknąć. Pragnę jednak podkreślić, że warszawska panorama nie istnieje bez „Warszawy żydowskiej”, która – jak tłumaczy Barbara Engelking i Jacek Leociak – „tworzyła mikrokosmos. Obejmował on nieskończoną różnorodność form i przejawów życia, mieścił ogromne kontrasty społeczne i obyczajowe, stanowił osobliwy fenomen miasta w mieście”<sup>17</sup>. Ze względu na tę złożoność oraz trudności ze znalezieniem utworów speł-

<sup>17</sup> B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, s. 39–40.

niających wszystkie przyjęte przeze mnie kryteria postanowiłam pominąć świadectwa z Muranowa, jednak żydowska inteligencja – choć nie zawsze przywoływana wprost – pozostaje w horyzoncie rozpoznania tej książki. Zdaniem Błażeja Brzostka historia stolicy to „nieogarniony zbiór doświadczeń (z tysiącami «Warszaw»), które zaistniały, czasem zostawiły ślad, a następnie znikły z powierzchni ziemi razem z ludźmi, którzy je przeżyli”<sup>18</sup>. Nie o wszystkich Warszawach byłam w stanie napisać, postanowiłam więc punktowo oświetlić „Warszawy” sześciorga twórców, a – jakże bogate! – stołeczne tło zostawić w dyskretnym półcieniu.

Na książkę składa się pięć rozdziałów. W pierwszym, zatytułowanym *Pochwała interdyscyplinarności*, dokonuję przeglądu najważniejszych teorii autobiograficznych, pamięciologicznych i geopoetyckich, ze szczególnym uwzględnieniem kategorii pogranicznych, zmaconych, znajdujących się w słownikach rozmaitych orientacji badawczych. Zajmują mnie **procedury autokreacyjne** skupione wokół: 1. opowiadania losów jednostki przez pryzmat „ja” i „my”, 2. zmagania z pamięcią i nie-pamięcią oraz 3. budowania wizerunku na bazie kategorii spacialnych. Te zainteresowania znalazły odzwierciedlenie w doborze metod badawczych oraz w strukturze rozdziałów analityczno-interpretacyjnych.

Kolejne trzy rozdziały zawierają studia poświęcone uprzestrzennionym autokreacjom Przybory, Abramowa-Newerlego i Osieckiej. Badam ich dorobek, porządkuję stosowane przez nich strategie autokreacyjne, a także analizuję ich stosunek do Warszawy oraz jej wybranych dzielnic. W ostatnim rozdziale, któremu nadałam tytuł „*Cwaniaki*” i „*cwaniary*” z *warszawskich przedmieść*, przyglądam się mitogennym i tożsamościotwórczym aspektom życia w „szemranych dzielnicach” Warszawy. Najwięcej uwagi poświęcam intymistycy Grzesiuka, Hłaski oraz Stasiuka, ale sięgam także po inne utwory, niekoniecznie zaliczane do literatury *non-fiction*. Szczególne miejsce zajmuje wśród nich powieść *Cwaniary* Sylwii Chutnik, która reinterpretując motyw chłopaka ze „złej dzielnicy”,

<sup>18</sup> B. Brzostek, *Wstecz. Historia Warszawy do początku*, Warszawa 2022, s. 17.

dowiodła jego żywotności i ponownie otworzyła dyskusję na temat zdezaktualizowanych przez wojnę wzorców zachowań.

Chociaż większość analizowanych utworów zalicza się do „literatury dokumentu osobistego”<sup>19</sup> (korzystam z terminu Romana Zimanda), to ich autorki i autorzy nie krępowali się wymogami konwencji. Wykorzystywali kody epiki, liryki i dramatu, a także posługiwali się chwytami o proweniencji scenicznej (zapożyczonymi ze scen kabaretowych, teatralnych, muzycznych). Nie moralizowali ani nie silili się na tworzenie poważnych traktatów, a nad ich wspomnieniami nie unosiła się „aureola filozoficzna”<sup>20</sup>. Jej brak można chyba uznać za znak czasów, ponieważ wiele artystek i wielu artystów debiutujących po wojnie, zwłaszcza tych pochodzących z najbardziej zniszczonych miast, uciekało przed filozofią w satyrę – kpi-nami, żartem i pozą usiłowało przykryć tęsknotę za tragicznie zmarłymi bliskimi, zburzonymi budynkami oraz przeniecowanymi symbolami.

Dorastający w dwudziestoleciu Przybora i Grzesiuk oraz urodzeni kilka lat przed drugą wojną światową Abramow-Newerly, Hłasko i Osiecka pamiętali dawne oblicze Warszawy, a pojawiające się z czasem luki wypełniali przekazami rodzinnymi bądź relacjami starszych Warszawianek i Warszawiaków<sup>21</sup>. Tylko Stasiuk nie doświadczył życia w przedwojennej stolicy, ale potrafił je sobie wyobrazić, ponieważ mieszkał na prawym brzegu Wisły,

<sup>19</sup> Roman Zimand wywiódł to pojęcie z tradycji nauk socjologicznych i historycznych, a dokładniej dodał do wprowadzonego przez Floriana Znanieckiego terminu „dokument osobisty” człon „literatura”, dzięki czemu wyeksponował rolę aspektu estetycznego, R. Zimand, *O literaturze dokumentu osobistego w ogóle, a o diaryście w szczególności*, [w:] tegoż, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990, s. 6–46.

<sup>20</sup> Posługuję się określeniem, którego autorstwo Osiecka przypisywała swojej ciotce Barbarze Sikorskiej. Podobno po przeczytaniu jednoaktówki, którą Osiecka i Abramow stworzyli z okazji Dnia Czystości Małego Dziecka, ciotka powiedziała: „Widzisz, Agusi, to jest nawet miłe, [...] ale nie unosi się nad tym aureola filozoficzna”, A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 2008, s. 20.

<sup>21</sup> Zdaniem Marty Zielińskiej dzieci urodzone w trakcie drugiej wojny światowej lub tuż po niej miały problem z lokalną tożsamością: „Dzieci w innych miastach też najpierw słyszą o bliższych i dalszych ulicach, a potem, w miarę dorastania, mogą się z tym, co usłyszały, identyfikować. Nam natomiast wykreowana w wyobraźni, zlepiona ze wspomnień starszych idealna wizja Warszawy nigdy się później nie zgodziła z rze-



a ta część miasta, stosunkowo mało zniszczona w latach 1939–1945, zachowała swój dawny charakter. Postęsknotę za „poprzednią” Warszawą autor *Grochowa* podsycił słuchaniem muzyki, czytaniem książek i rozmowami. Podobny rodzaj tęsknoty, niekiedy wstydlivej, wypieranej czy maskowanej, można dostrzec we wszystkich analizowanych utworach.

Badając strategie autokreacyjne Przybory, Abramowa-Newerlego, Osieckiej, Grzesiuka, Hłaski i Stasiuka, przyglądałam się ich zmaganiom z pamięcią i nie-pamięcią. Uświadomiłam sobie, jak bardzo byli przywiązani do Warszawy, której już nie ma. Nie ma – nie tylko ze względu na przeobrażenia stołecznego krajobrazu czy zmiany w etosie, lecz także z powodu dezaktualizacji podziału społeczeństwa na „cwaniaków” i „frajerów”. Zależało mi na tym, żeby te opowieści o bijących jasnością amfiladach i mrocznych zakamarkach miasta wybrzmiały do końca, ponieważ nie opuszcza mnie nadzieja, że ich melodia może zagłuszyć strach przed zapomnieniem.

\* \* \*

Serdecznie dziękuję Profesorowi Andrzejowi Zieniewiczowi za szesnaście lat czułej narracji, niepowtarzalne poczucie humoru i wiarę, że chociaż – jak mawiał – jestem krnąbrna i leniwa, dzieło zostanie skończone. Za konstruktywną krytykę i dobre słowo dziękuję Profesor Annie Nasiłowskiej-Rek i Profesorowi Marianowi Kisielowi, którzy recenzowali moją pracę doktorską, oraz Profesor Małgorzacie Książek-Czermińskiej i Profesorowi Józefowi Olejniczakowi – autorom recenzji wydawniczych. Państwa uwagi umożliwiły mi spojrzenie na omawiane utwory z innej perspektywy i umieszczenie ich w szerszym kontekście.

Profesorowi Grzegorzowi Leszczyńskiemu, Heli Radzikowskiej, Oli Synowiec i Hristowi Dimitrovowi należą się specjalne podziękowania za lekturę tysiąca wersji tej książki oraz niekończące się rozmowy, podczas których wykuwała się jej ostateczna forma. Heli zawdzięczam także projekt okładkowej grafiki, a Juliuszowi Żółtemu jego wykonanie. Jess Jensen

---

czywistością. Było się więc niby u siebie, ale niezupełnie”, M. Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto*, Warszawa 1995, s. 6.

Mitchell dziękuję za zdobywanie niedostępnych w Polsce artykułów i weryfikację angielskiej wersji streszczenia.

Składałam serdeczne podziękowania Twórczyniom i Twórcom Studenckiego Teatru Satyryków, czyli STS-iakom, którzy zaprosili mnie do swojego świata i umocnili mnie w przekonaniu, że urodziłam się pół wieku za późno. Szczególnie wdzięczna jestem Jarosławowi Abramowowi-Newerlemu, Henrykowi Malesze i Ryszardowi Praczowi.

Dziękuję osobom, które ułatwiły mi kwerendę źródłową, pomagały odnaleźć zaginione teksty i uzupełniać brakujące numery stron: Magdzie Nosal z Fundacji Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej, Annie Derengowskiej i Michałowi Nalewskiemu z wydawnictwa Prószyński Media, Ewie Adamik ze Społecznego Instytutu Wydawniczego Znak, Łukaszowi Michalskiemu z Państwowego Instytutu Wydawniczego, Teresie Droździe, Agacie Passent, Magdzie Umer, Romanowi Dziewońskiemu, Kotowi Przyborze oraz pracowniczkom i pracownikom rozsianych po całej Polsce bibliotek uniwersyteckich, miejskich i wojewódzkich. Pozostają pełna podziwu dla Państwa cierpliwości, nowatorskich rozwiązań, a niekiedy także umiejętności szpiegowskich.

Redaktorkom Małgosi Przybyszewskiej i Ewie Kubaczyk jestem wdzięczna za czujne oczy i otwarte głowy. Kłaniam się również wszystkim pracującym nad tą publikacją osobom, których nie miałam okazji poznać, ale wiem, że bez ich zaangażowania ta książka by nie powstała.

Zespołowi Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Polonicum Uniwersytetu Warszawskiego dziękuję, że tak pięknie się różnimy. Nie ma lepszego miejsca do interdyscyplinarnego rozwoju i łączenia pasji literaturoznawczej z glottodydaktyczną. Osobne podziękowania należą się Piotrkowi Kajakowi – gdyby nie Ty, dawno rzuciłabym to wszystko i wyjechała w Bieszczady, a tak zostaje mi niedziela na Głównym.

Wreszcie dziękuję Rodzinie, zwłaszcza Rodzicom, którzy w krytycznych momentach nie dali mi zwariować ani umrzeć z głodu. Najpiękniejsze podziękowania należą się wszystkim osobom, które towarzyszą mi od lat w dobrych i złych momentach, nawet kiedy tygodniami nie możemy się spotkać, bo kończę książkę. Ludzie udali mi się w życiu najbardziej!